

## 11 Spełniam marzenia nałogowo

Roman Roczeń

Jest utytułowanym piosenkarzem szantowym, choć śpiewa nie tylko szanty. Chciał dowiedzieć się o czym śpiewa, wybrał się na morze, pod żagle. Postanowił zabrać innych niewidomych na pokład i pokazać im morze. Podczas pierwszego zorganizowanego przez siebie rejsu, spadł ze schodów na statku i pękł mu 2 kręgi szyjny. Był sparaliżowany od szyi w dół, ale nie poddał się i wrócił „na własne nogi”. Dziś żegluje, lata na paralotni, skacze ze spadochronem i ma żonę oraz dzieci. Żyje pełnią życia i nie przeszkodziło mu w tym to, że utracił wzrok w wieku 2 lat. Zapraszam na rozmowę z Romanem Roczeniem o marzeniach.

**Czy uważasz się za człowieka spełnionego?**

Nie. Spełniony, to nieżywy. Raczej powiedziałbym, że dotknąłem paru rzeczy, które wcześniej wydawały mi się niemożliwe. Okazało się jednak, że są możliwe. I jeśli kiedyś będę chciał zrobić coś ekstremalnie trudnego, to wiem, że jeśli istnieją ograniczenia to tylko w naszych głowach.

**W takim razie zaczynajmy od początku. Kim chciałeś zostać w dzieciństwie?**

Odkąd sobie uświadomiłem, że jest coś takiego jak marzenia chciałem zostać kimś w rodzaju animatora, kogoś kto pomaga ludziom się bawić. To były inne czasy, kiedy właściwie sprawy niewidomych były piekielnie ograniczone. Trzeba pamiętać, że ja koń-

czyłem szkołę średnią na początku 80 lat. W latach 70 ciągle jeszcze pochylano się nad niewidomymi i właściwie pochylając się grzeczenie ich odsuwano. To był czas takiego rozstrojenia wszystkiego, w tym środowisku również.

**Mam wrażenie, że po części udało Ci się spełnić te marzenia.**

Głównie udało się dla tego, że spotkałem w ciekawy sposób muzykę. To znaczy ona do mnie przywędrowała w taki, nazwijmy to „uczciwy sposób”. Nie umiałem nigdy grać „do czapki”. Jednocześnie

jakoś nie znalazłem miejsca w przemyśle stricte muzycznym. Zwłaszcza, że jeśli chodzi o niewidomych, to oni byli głównie w okolicy muzyki poważnej, jeżeli w ogóle. W takim momencie, gdzieś trafiła do mnie ta przygoda z muzyką tak zwaną pubową. Czyli w 90 latach pojawiła się moda na muzyków grających na żywo w pubach. Nie utrzymywali się z tego, że leżała przed nimi czapka i ludzie wrzu-



**A Ty chciałeś coś robić i sprawić radość innym?**

Tak jakoś ;)

cali pieniądze, tylko jak znalazł się dobry muzyk to właściciel pubu zatrudniał go na zlecenie. Chodzi

o to, żeby przychodzili ludzie do pubu aby posłuchać na żywo muzyki. Jak jesteś dobry to ludzie przychodzą, jak nie - to nie. Tam nie ma filantropii. Tam nie ma, że jeśli lubią kogoś, to mu płacą, a jest pusta sala. To był taki twardy weryfikator, czy ta muzyka ciekawi ludzi czy nie. No i jak widać do dzisiaj śpiewam i pracuję.

ale chciałem to sprawdzić. Czyli tak montujemy załogę, żeby koniecznością było stworzenie zespołu z widzających i niewidomych, ale zespołu równego, na równych prawach i to się udało.

**Czy nie miałeś obaw przed realizacją tego projektu? Bo na początku na pewno pojawiły się obawy, czy to wyjdzie.**

nigdy wcześniej z niewidomymi nie miał nic wspólnego i fajnie poszło.

**Mówisz, że fajnie poszło. Co czułeś po zrealizowaniu tego projektu?**

Byłem dumny. Bardzo się cieszyłem, ponieważ niewidomym wpaja się czego to oni nie mogą, czego nie potrafią, czego na pewno



**Jak powstał pomysł projektu „Zobaczyć Morze”?**

Pomysł „Zobaczyć Morze” powstał z czystego egoizmu. Po prostu długo byłem maskotką na statku. Mam na myśli pozycję kogoś, komu wiecznie i naderżnię się pomaga. Kogoś, kto jest jeden, a chętnych do nadpomagania 40. Postanowiłem sprawdzić, czy udało się nagiąć świat do moich wymagań, do moich potrzeb. Ja nie miałem pewności żadnej, że to się uda,

No tak, na początku, pierwszy rejs był takim sprawdzianem. Choć upatrzyło mi się, że sprawdzałem to w maksymalnie, moim zdaniem, trudnych warunkach. Czyli na pierwszym rejsie byli wyłącznie stuprocentowo niewidomi. Ja dbałem o to, żeby nie było żadnych półśrodków. To musiało być dla mnie. Potem rozszerzyłem o słabowidzących, ale pierwszy rejs był po mojemu. Nikt z ludzi, którzy płynęli w pierwszym rejsie

nigdy nie zrobią. I ogromny sukces jest wtedy, kiedy te przekonania udaje nam się zmienić. Człowiek dochodzi do tego, że nie chce czegoś robić, bo spróbował i go to nie interesuje, a nie że ktoś tak powiedział. Nie każdy musi pływać, chodzić po górach, ale niech wie: byłem, sprawdziłem i to nie dla mnie. Każdy ma do tego prawo. Ja nikogo nie namawiam do żeglownia. Zależy mi jedynie na świadomym wyborze.

Fot. Materiały Roman Roczeń

Fot. Urszula Rorbach



**Po prostu: nie podoba mi się, ale wiem, że jestem w stanie.**

Tak. Gdybym chciał, to bym mógł, tylko mi się nie podoba albo leniwy jestem i wolę siedzieć w domu, niż łązić po górach. To nie tak, że ja bym poszedł, tylko nie mogę, bo mi w szkole tak powiedzieli albo gdzieś wytłumaczyli, że nie mogę. To chodzi o świadomą decyzję.

**Jest to niewątpliwie dobra rada dla osoby z niepełnosprawnością, która boi się realizować swoje marzenia ze względu na swoją niepełnosprawność. Co jeszcze byś jej powiedział?**

Powiedziałbym, że czeka na nią wielka nagroda, którą dostanie za spełnienie choćby najdrobniejszej rzeczy. Pójście do sklepu, który jest 10 metrów od tego, do którego się chodzi. Wyznaczenie sobie dróżki, ale nie tej prostej tylko tej z trzema zakrętami, sprawdzenie co jest na następnym przystanku autobusowym, tam gdzie jeszcze nie byliśmy. Może czeka na nas przygoda, ale nagrodą nie będzie to co tam znajdziemy, ale to, że sami tam doszliśmy.

Ostatnio zmieniłem mieszkanie. Po odebraniu kluczy poczułem, że chcę sam tam pojechać. Mentalnie trudne przedsięwzięcie, bo 25 lat mieszkałem w jednym miejscu. Pojechałem. Nową drogą i nie tą najłatwiejszą, sam taką wybrałem. Przywędrowałem na to miejsce. Stałem na tarasie, wypłem pierwsze piwo i pomyślałem sobie: zrobiłem to. Czułem się jak zdobywca Mount Everest'u albo jak ten co opłynął przylądek Horn, bo każdy ma własny Everest czy Horn. Radość ze wspólnego pojechania gdzieś, zaprowadzenia mnie, nie ma nic wspólnego z tym co dostaje od siebie. Dokonanie czegoś co na początku wydawało mi się trudne, a jednak...udało się. Do tego zachęcam. Wszystkie ograniczenia „wychodzą” z naszej głowy, a nie z życia.

**Czy jednak nie zdarzyło Ci się porzucić jakiegos pomysłu, ponieważ nie dało go się zrealizować, w związku z tym, że jesteś niewidomy? Czy musiałeś znacznie zmodyfikować cel, do którego dążysz?**

No tak, właściwie wiele takich rzeczy było. Część odpadło już przy rozpoznaniu. Miałem choćby taki pomysł, żeby zrobić coś ze skokami spadochronowymi, bo miałem taki czas. Miałem nawet pilotów i był taki fajny klimat, żeby trochę poskakać, ale jednak okazało się, że tematy bezpieczeństwa, tematy właśnie braku wzroku są ograniczeniem. Kolejnym tematem była przygoda regatowa. Chciałem bardzo zrobić taką regatową drużynę na warunkach „Zobaczyć Morze”. Czyli nie sami niewidomi, ale tak żeby było na 6 załogantów 3 niewidomych. Też to nie wyszło. Głównie dlatego że dziś regaty opierają się na sponsorach. Nie

udało się znaleźć sponsora, który by uwierzył, że warto finansować taką grupę. Właściwie trzeba niemal tylko pływać. Za to płaci sponsor, czyli oni są jakby na etacie. Oni zarabiają jakieś tam pieniądze, ale muszą tego sponsora godnie reprezentować. Okazało się, że warunki komercyjne są, jakie są i nie ma chętnych. Wszystkim projekt „Zobaczyć Morze” bardzo się podoba i wszyscy mówią: tak, my damy pieniądze. Ale jak już przychodzi do współodpowiedzialności, czyli dochodzi do takiego zatrudnienia, to jest ciągle takie przekonanie, że to nieetyczne. Jest myślenie w stylu: „co będzie jak im się nie uda. Może to będzie źle postrzegane”. Oni oczywiście bardzo grzecznie przekładają na następny rok. Tłumaczą: „nie w tej chwili. To nie jest koniunktura. Mamy kryzys”. Tylko potem dowiaduję się, że finansują zupełnie inną załogę. Dla jednych jest kryzys dla innych nie.

To nie jest prawda, że jestem człowiekiem, który nie ma ograniczeń. Ja również mam ograniczenia. Tylko jakby nie specjalnie się nimi zajmuję. To znaczy, że jeżeli jest coś takiego, co okazuje się murem nie do przejścia, to nie jest żadna tragedia. To jest rzecz, której w tej chwili zrobić się nie da i nie zajmujemy się nią więcej. Chyba, że pojawi się sposób, żeby ją zrobić. Nie mam powodu zajmować się tym, czego zrobić się nie da. Trzeba to odłożyć i poszukać czegoś, co się da zrobić. Inaczej będziemy stali i walili głową w mur. Wtedy nic mądrego nie wyjdzie, poza obitą głową. Natomiast wystarczy obrócić się o kilkanaście stopni i pojawia się nowa rzecz do załatwienia.

**Możesz dokładniej opowiedzieć, jak przyjmujesz niepowodzenia w czasie realizacji projektów? Czy zawsze je traktujesz tak samo?**

Z niepowodzeniami bywa różnie. Od naprawdę dużych do drobiazgów. To różnie jest. Mnie się wydaje, że po pierwsze niepowodzenia to są tylko takie punkty zwrotne. Nie da się tak, to zaraz musi dać się inaczej. Czyli zmieniamy kierunek. Takie kamyczki na drodze, a nie zatrzymujące mury, bo to nie tak. Bo my mamy cel ustalony na końcu. Mamy jakąś dróżkę i ona powinna być prosta. Spotykamy jednak kamyczki na drodze, które musimy ominąć. Na przykład, nie ten sponsor, bo ten się wyłożył. Szukamy następnego. To nie jest tak, że nie ma sponsorów. Ten się wycofał albo ten nam dał negatywną odpowiedź, ale są inni

Właściwie najtrudniej mi z ludźmi, którzy mają biznesowe podejście do życia. Oni mają plan B, plan C i co będzie, jak nie wyjdzie to, a co jak nie wyjdzie tamto. W zeszłym roku czy 2 lata temu, mieliśmy taką historię, że nam strasznie nie szło zdobywanie pieniędzy, no nijak. Wszyscy odmawiali, właściwie nie było szans. Na 3 tygodnie, miesiąc przed rejssem, wszyscy mądrzy doradcy nam mó-

wili: „słuchajcie, odwołajcie, wycofajcie rejs, bo to się nie uda, to nie ma szans”. A my z Robertem (Robert Krzemiński, współorganizator rejsów w projekcie „Zobaczyć Morze” - przyp. red.) twardo odpowiadaliśmy, że nie. Jeszcze nie wiemy skąd, ale muszą się pieniądze znaleźć. Na szczęście mieliśmy taki układ, że mogliśmy ostatnią ratę wypłacić późno i pieniądze weszły. Przyszły zupełnie z nieznanego nam źródła wcześniej. Weszły na konto dzień po wyjściu rejsu w morze.

**Udało się, to najważniejsze. Cel osiągnięty.**

No tak, 10 tysięcy euro facet zapłacił ze Stanów, zupełnie niespodziewanie. Jednak gdybyśmy posłuchali doradców, to tego rejsu by nie było. Oni mieli pełną rację. Nie było szans na to. Nie wyglądało z logicznego punktu widzenia, że się poskłada. Tylko, że to są rzeczy, które nie opierają się na logice. Od początku, od mojego pierwszego rejsu „Zobaczyć Morze” nie miałem nic wspólnego z logiką. Ja pierwszą umowę podpisałem z Centrum Wychowania Morskiego (Fundacja Centrum Wychowania Morskiego ZHP, armator s/y „Zawisza Czarny”, ketcha s/y „Zjawa IV”, na których dotąd odbywały się rejsy projektu „ZM” – przyp. red.) jak zarabiałem tysiąc złotych netto, a umowa była na 42 tysiące. Właściwie nie miałem jeszcze ani ludzi, ani pomysłu, ani niczego jak to zrobić. 2 tygodnie później spotkałem człowieka, który powiedział: „Posłuchaj, to co robisz mi się podoba. Masz u mnie 40 tysięcy, tylko ja poproszę o dyskrecję”. To się podobno nie zdarza, a w każdym razie nie są to rzeczy oparte na logice.

**Po tych przykładach widać, że stawiasz czoła problemom. Powiedz jeszcze, co jest Twoją siłą przy pokonywaniu ich podczas realizacji marzeń?**

Wydaje mi się, że ciągle posmak przygody. Mnie to kręci: „A co będzie jak tu nacisnę? A co będzie jak skręcę w prawo, a nie w lewo? A co się wydarzy, jak zadzwonię do gościa, do którego nikt nie ma odwagi zadzwonić? Poczekaj, coś się wydarzy. Nie ma odpowiedzi dopóki tego nie spróbuję”. Ja nie jestem z gatunku wydrapujących marzenia pazurami. Ja nie znoszę kuć, w sensie jakoś wyskubywać. To znaczy ja bardzo lubię skubanie, czyli nudną, żmudną robotę, ale tylko dlatego, że jest to element przygody.

**No tak, czyli trzeba to przeżyć, żeby iść dalej?**



Tak, trzeba się zobaczyć za tym, na końcu tej drogi. Bo jak człowiek się skupia na pisaniu nudnego pisma to jest strasznie trudno. Ja nazywam to „techniką cyrkla”. Czyli masz cyrkiel i zakreślasz koło. Spotykasz rzecz. Możesz ją przepychać tym cyrkiem, ale to jest trudne. Wystarczy nóżkę podnieść, przestawić poza rzecz i już jej nie ma. Różne „nudności” robiło się po drodze. Wszystko się wydaje takie proste, ale trzeba było wysłać listy, sprawdzić różne rzeczy, wykonywać telefony, załatwić wodę mineralną, to załatwić żarcie, mnóstwo takich rzeczy. Mówię o rejsach. Czyli wcale nie inspirujące, nie sceniczne rzeczy, ale one są konieczne.

**Konieczne, żeby to dalej się toczyło.**

Tak, ale elementem przygody, który jest największą dla mnie inspiracją jest to, żeby być fan. Nie chodzi o śmiertelnie poważne rzeczy, tylko żeby było ciekawie

**A propo's inspiracji. Czy myślisz, że spełnianie marzeń przez jedną osobę może zainspirować inną do realizacji swoich celów? Czy jest taki efekt „kuli śnieżnej”?**

Tak, ale nie wolno się oglądać za siebie. Zastanawiać się ilu ludzi z mojego rejsu coś zrobiło i co kon-



kretnego im taki rejs dał. Ja uważam, że to jest takie wpompowanie fajnej energii w świat i to musi mieć efekty. Wierzę w to, że ma efekty. Nie zbieram tego. Wystarczą mi te ulotne chwilki, te momenty kiedy spotykasz ludzi po rejsie, kiedy oni są tacy czymś nafaszerowani. Różnie to bywa, niektórzy są znie-smaczeni, to też się zdarza. To też jest energia. Taki człowiek ma wtedy wiedzę. Nie podoba mu się i on wie co mu się nie podoba. I to jest też wartość. To jest ten efekt kuli śnieżnej przy włączeniu się do wzrostu, nazwijmy to, dobrostanu.

**Możesz przedstawić na konkretnym przykładzie. Czy projekt „Zobaczyć Morze” jest inspiracją dla innych osób do spełniania marzeń?**

Mam taką nadzieję. To jest taka podskórna robota. Są takie przypadki, gdzie ludzie nam wypisują piękne maile i piękne SMSy, że pokazaliśmy im jak można żyć. Była taka przygoda z kobietą, którą przywieźli na Zawiszę. To była bardzo aktywna osoba. Straciła wzrok w wieku 50 lat. 5 lat nie wychodziła w ogóle z domu, bo nie mogła się pogodzić z tym, że nie widzi. Siedziała w domu i ktoś ją przywiózł na Zawiszę z założeniem, że potem ją odbierze. I tak patrzyliśmy jak kobieta się powoli odrywa od koi. Na Zawiszy jest tak, że z prozaicznych powodów trzeba się oderwać od koi. Bo żeby pójść siku zrobić, to trzeba wejść na pokład główny. Nie ma kabiny, tylko trzeba wejść na górę. Niektórzy mi tu zarzucali, że żaglowiec jest nieprzystosowany, że jak tak można, przecież obecnie, to powinien być. Nie, nie powinien być, właśnie dla takich powodów. Bo imperatyw w rodzaju: „siku mi się chce” jest bardzo dobrym, żeby zacząć żyć. Jak by była kajutka, a w kajucie klimatyzacja i toaleta, to wielu ludzi przesiedziało tam 2 tygodnie, czy te 10 dni. Nawet by nie wiedzieli czy im fajnie tam, czy nie fajnie. Ja pływałem na Pogorii. Pogoria jest taka właśnie podpokładowa. Tam można 2 tygodnie przechodzić w kapiach i właściwie nie zobaczyć morza. Bo choroba morska. Bo się nie chce. Bo może nie trzeba. Zawisza ma to coś, co zmusza i dobrze. Także tutaj kończąc, to wielu ludzi jakoś tak dziwnie po rejsie zaczęło robić swoje projekty, swoje sprawy, swoje tematy. Bo to jest coś takiego: „Zaraz, zaraz, stałem... w nocy... sam... za sterem... 300-tonowego jachtu”. To musi się przełożyć na życie.

**Jasne. Na Twoje życie pewnie też to wpłynęło. Czy ta świadomość, że zrobiłeś takie duże przedsięwzięcie, tak dużo osiągnąłeś z „Zobaczyć Morze”, pomogło Ci jakoś w myśleniu podczas rehabilitacji po wypadku, kiedy uszkodziłeś sobie kręgosłup?**

To chyba nie tak. To jest tak, że w takich momentach tamto duże schodzi na plan dalszy, bo tamto duże jest

na zewnątrz, a ja mam robotę wewnątrz. Kiedy ja zrozumiałem, że nie ruszam niczym to pierwsza rzecz, która mnie uderzyła to było: „Zaraz, zaraz, ale z tego musi dać się wyjść. Musi! Ja nie wiem jeszcze jak, nie wiem którądy, nie mam tu wiedzy. Ale to nie może być koniec przygody, bo ona by się wtedy skończyła trochę inaczej”. Jeżeli mam świadomość, jeżeli się komunikuję, to jest ok. Pamiętam ten swój słynny pierwszy sen, który opisałem w książce Magdy (Magdalena Roczeń, żona Romana, napisała książkę pt. „Normalnie, po babsku” – przyp. red.). To taki sen, jak jadę na wózku i wiem, że niewidomy nie jeździ na wózku. A ja jadę ulicą, ale mam jakiś taki dzwonek, którym dzwonię i mówię: „Uważajcie, bo ja tu raczej nie będę uważał, ale wy uważajcie, bo tutaj ja muszę przejechać”. Pamiętam, że przejeżdżam skrzyżowanie, jedno z najbardziej ruchliwych w Warszawie, skrzyżowanie przy Dworcu Centralnym. Nie pamiętam, jak je przejeżdżałem i po co, ale takie miałem wrażenie, że jacyś kierowcy podjeżdżali wolno. Omijali mnie. Pamiętam wrażenie, że było mi ok. Nie bałem się, tylko czułem się zaopiekowany. To znaczy miałem swoją robotę i ją robiłem, a oni tak spokojnie pozwalali mi na to. Takie wrażenie z tego snu miałem. Potem, bardzo możliwe, gdybym więcej ćwiczył, umiał się zmobilizować, to bym osiągnął więcej, w sensie efektów rehabilitacyjnych, wychodzenia z tamtego stanu. Ja natomiast bałem się głównie myśla. Pewnie, że robiłem różne rzeczy. To nie jest tak, że leżałem jak worek. Tylko ja nie chciałem nikomu wierzyć. Nie chciałem wierzyć lekarzom, którzy tłumaczyli, że właściwie to trzeba się już przyzwyczaić: „wie pan, bo to sprawa jest poważna i właściwie to byśmy pana wypuścili z wypisem i ze skierowaniem na wózek, bo pan nie da rady”. Szczęśliwie nie skorzystałem. Ale znowu, tam nie ma patosu. To nie tak, że ja ciężko walczyłem, nie poddałem się, wygrałem. To raczej taka znowu przygoda. To naprawdę nie ma nic wspólnego z tym drapaniem pazurami. Nic nie wychodzi a palce zakrwawione, ale idę, bo tak trzeba. Nie, o wiele łatwiej te same rzeczy robić z uśmiechem i przekonaniem, że warto, bo naprawdę warto.

**Warto spróbować chociaż. Nie wiadomo czy wyjdzie, czy nie, ale warto spróbować.**

Wyjdzie, zawsze wyjdzie. Nie wiemy co wyjdzie, ale zawsze coś wyjdzie.

**Wracając do projektu „Zobaczyć Morze”, mam wrażenie, że nadal czerpiesz radość z tego, że kolejne edycje wychodzą i kolejni ludzie płyną w rejsy.**

No tak, choć to się zmienia. Ja już właściwie rozglądam się za czymś innym. Ja średnio funkcjonuję jako „biuro podróży” i jeszcze do tego dochodzi taki

niedobry układ kompetencyjny. Czyli zaczynają ludzie kombinować: „To może fajny interes jest z tym pływaniem niewidomych. A właściwie gdyby z tego zrobić sensowne biuro, zaprząć to w etaty, opakować programem unijnym, to zarobić się da”. Już mi się właściwie nie chce. Nie, że ja nie lubię zarabiać, bo pewnie, że lubię, ale ja źle działam w strukturach. Chce mi się oddać to wszystko. Dlatego dziewczyna, która pływała z nami rok i po roku uznała, że: „Fajna rzecz, ale tego nie można robić za darmo”, zrobiła tę fundację (Fundacja Imago Maris – przyp. red.) i oni próbują też pływać, za zupełnie inne pieniądze niż my. No i już. Nawet mi się nie chce, ani im pomagać, ani przeszkadzać. Niech sobie płyną.

**Czy efektem tego rozglądania na boki jest latanie na paralotni i skoki ze spadochronem? Czy może to też były Twoje marzenia?**

Nie, to przychodziło z czasem. Takie pytania: a co ty bracie na to? Skoku ze spadochronem się zwyczajnie bałem. To było spotkanie z moim dużym strachem. Przygoda nieprawdopodobna, piękna, taka z gatunku nie do zatrzymania. To są takie rzeczy, które zanim to się zacznie musisz uwierzyć, że będzie fajnie, bo inaczej zepsujesz sobie cały smak tej przygody. Na nieszczęście wszystko dookoła groźnie wygląda. No i ciągle to pytanie: Chcesz się bać czy chcesz posmakować? I właściwie to wszystko mi minęło po wejściu do samolotu. Bo pewnie już tak uznałem: „Dobra, już tam się wykrecąłem wcześniej kumpłowi, że może nie teraz, może potem, może za drogo, może... To wszystko już wyczerpaliśmy i, teraz stoimy w samolocie, no i już” i od tej pory już było fajnie. Skoki ze spadochronem to jest naprawdę nieprawdopodobna rzecz, nie do opowiedzenia, ale też nie wiem, czy do przeżycia dla każdego, bo to jest mocne.

**W takim razie czy masz jakieś nowe pomysły, które chciałbyś zrealizować?**

Na razie nie, na razie ciągle jeszcze jestem tak zachwycony tą prawdą, jaką niesie żeglarstwo. Prawda tam polega na prostej rzeczy: tam się tylko spotka wodę i łódkę. Czyli jest to wyjęcie spoza znanych przeszczeni i ludzi. Ciągle jeszcze nie znalazłem niczego podobnego. Generalnie to jest jeszcze przede mną.

**Jeszcze żadnego szalonego pomysłu nie masz? Znowu byś zachwyił, przekonał paru ludzi, że nie możliwe jest możliwe.**

Ja już chyba wyrosłem trochę z tego, żeby ścigać się na zasadzie Rekordów Guinnessa, czy przepływania Atlantyku kajakiem albo inne takie historie. Z resztą, nawet początek „Zobaczyć Morze” też nie był po to. On był głównie jako, takie pożywienie dające siłę na rzeczy na lądzie.

**Rozumiem, mi też chodziło o to, że Ty realizujesz coś dla siebie. Tak samo jak robiłeś egoistycznie „Zobaczyć Morze”- też robiłeś to dla siebie, dla swojego wyzwania, dla swojego fanu. Okazuje się jednak dopiero później, że jest to coś wielkiego.**

Ja uważam, że zdrowo pojęty egoizm jest twórczy, budujący. Bo to jest tak, że ja jestem niewidomy, więc rozumiem, co dla mnie jest trudne, co jest łatwe, co cieszy, a co nudzi. Dlatego zawsze się skupiam na tym, żeby było na przykład mało portów. Co żeglarstwu jest przeciwne, bo ludzie bardzo lubią popłynąć a potem pobyc, pochodzić, pozwiedzać. Dla stricte niewidomych to jest upierdliwość, bo to jest nowe miejsce, bo to trzeba ludzi zebrać, bo to trzeba wyjść,

a widzącym się trochę nie chce. Niewidomi na pokładzie są u siebie, a w porcie są u kogoś. I na tym to polega.

**Jeszcze ostatnie krótkie pytanie. Czy warto spełniać swoje marzenia?**

Warto. Ciągle jednak będę wracał do tego, żebyśmy nie wpadli w ten kanał górnołotności. Te marzenia to są bardzo proste rzeczy, naprawdę proste. Żebyśmy nie wpadli na to: „no dobra, ale jak tu spełnić takie marzenie, żeby popłynąć gdzieś, przecież ja nie mam pieniędzy”. Nie, w ogóle nie o to chodzi. Jeszcze raz pójść 10 me-

trów dalej niż zwykle.

**Od takich małych rzeczy się zaczyna.**

Jeżeli ktoś tego posmakuje jest niebezpieczeństwo wpadnięcia w nałóg spełniania marzeń i takiego nałogu gorąco światu życzę. Tylko chodzi o to, żeby ta końcówka nie przyblokowała początku. To jest właśnie tak, że od małych rzeczy do wielkich. Nigdy odwrotnie. Spełniajmy te maluchy, te drobiazgi i smakujmy zwycięstwo nad sobą. To jest taki prezent od siebie, który otrzymujemy za spełnienie naprawdę niewielkich rzeczy. Ten prezent jest ogromnie duży, o wiele większy niż ta rzecz.

Rozmawiał: Mirosław Jakubowski



Fot. Mirosław Jakubowski